

## SŁOWO WSTĘPNE A.D. 2020

Mija właśnie dziesięć lat od wydania mojej książki *Solidarność znaczy więź*<sup>1</sup>. Przestroga Józefa Tischnera, przytoczona przeze mnie wówczas w *Słowie wstępnym*, że chwila, w której zapomnielibyśmy, jak ważna jest solidarność, byłaby dla naszej wspólnoty chwilą samobójstwa, brzmią dziś jak kasandryczne proroctwo. Można wątpić, czy w podzielonymi i skonfliktowanym polskim społeczeństwie ostały się jeszcze ślady jakiegoś elementarnego „my” – poczucia więzi, z której wyrasta zdolność do solidarnego myślenia i działania. „Ojczyzna – pisał półtora wieku temu Cyprian Kamil Norwid – to *moralne zjednoczenie*, bez którego partii nawet niema – bez którego partie są jak *bandy* lub *koczowiska polemiczne*, których ogniem niezgoda, a rzeczywistością dym wyrazów”<sup>2</sup>. Czy zjednoczona podstawowymi wartościami wspólnota, o której istnieniu jeszcze nie tak dawno byliśmy święcie przekonani, nie stała się przez ostatnie lata etyczną pustynią, wydaną bezpowrotnie na pastwę owych zwalczających się „band” i „koczowisk polemicznych”, będących wcieleniem politycznych – w najgorszym sensie tego słowa – namiętności?

W gorącznie bieżących problemów, sporów i kłótni, które antagonizują Polaków, warto jednak spojrzeć na nie z odpowiednim dystansem. Czterdziesta rocznica powstania Solidarności zachęca do tego, aby na nasze dzieje popatrzeć w dłuższej perspektywie i poszukać w nich głębszego sensu, tym bardziej że w AD 2020 przypadają również okrągłe rocznice innych istotnych dla naszej wspólnoty wydarzeń. To setna rocznica Bitwy Warszawskiej – czasu, gdy Polakom, mimo głębokich podziałów, udało się zjednoczyć i powstrzymać bolszewicką nawałnicę. To również setna rocznica urodzin najwybitniejszego z naszych rodaków, Karola Wojtyły – człowieka obarczonego wyjątkową misją i wyjątkowym brzemieniem odpowiedzialności, bez którego trudno sobie wyobrazić kształt dzisiejszej Polski i współczesnego świata. Ale Jana Pawła II od piętnastu lat nie ma już fizycznie wśród nas, podobnie jak od lat dokładnie dwudziestu – księdza Józefa Tischnera, którego *Etyce solidarności* zawdzięczamy język pozwalający mówić o naszej wspólnoty o wiele mądrzej i głębiej niż jest to w stanie wyrazić język gry interesów i walki o władzę.

---

<sup>1</sup> Zbigniew Stawrowski, *Solidarność znaczy więź*, Instytut Myśli Józefa Tischnera, Kraków 2010.

<sup>2</sup> Cyprian Kamil Norwid, *Głos niedawno do wychodźstwa polskiego przybyłego artysty*, w: tegoż, *Pisma wybrane*, t. 4: *Proza*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1968, s. 382.

Dekada, która dzieli oba wydania książki to jak gdyby cała epoka. W dorosłe życie weszło nowe pokolenie, dla którego „pierwsza Solidarność”, upadek komunizmu i początek III Rzeczypospolitej istnieją już tylko jako epizody dawno minionej historii, znanej jedynie z podręczników, i znaczą mniej więcej tyle, ile dla mojego pokolenia odzyskana w 1918 roku niepodległość lub Powstanie Warszawskie. Czy dla młodych Polaków pamięć o dziedzictwie Solidarności może jeszcze pełnić funkcję mitu założycielskiego naszej wspólnoty, skoro spór, na czym ta spuścizna naprawdę polega i do kogo należy, stanowi nieustanne źródło, a zarazem narzędzie podziałów i konfliktów?

Także dwaj intelektualni i duchowi patroni polskiej Solidarności zostali naznaczeni przez czas. Ich postacie coraz bardziej zacierają się w pamięci. Co gorsza, przywoływane instrumentalnie w rozmaitych narracjach nabierają niekiedy rysów wręcz karykaturalnych. Osoba księdza Józefa Tischnera staje się coraz bardziej anonimowa, a jeśli jeszcze kogoś porusza i jest jakoś kojarzona, to przede wszystkim politycznie – dobrze lub źle, w zależności od partyjnych preferencji konkretnych osób. Komu z nas, którzy przyznają się do ponadpokoleniowej przynależności do „pokolenia JP II” i wiedzą dobrze, że mieli szczęście obcować po prostu z osobą świętą, mogło jeszcze kilka lat temu wpaść do głowy, że w przestrzeni publicznej pojawią się i będą poważnie komentowane pomysły „dewojtylizacji” czy „dekanonizacji”? Nowe narracje tworzone przez kolejnych epigonów „mistrzów podejrzeń” starają się przejąć nasze umysły i wyprzeć z nich rzetelną pamięć. Dlatego jest tak ważne, aby wiarygodne relacje o tym, co dla naszej wspólnoty najistotniejsze, zostały zapisane przez świadków owych wydarzeń i przekazane kolejnym generacjom Polaków.

Stąd też wzięła się ta książka. Podobnie jak wiele osób z mojego pokolenia, byłem świadkiem i uczestnikiem tamtych wydarzeń, począwszy od pielgrzymki Jana Pawła II w 1979 roku, poprzez karnawał „pierwszej Solidarności”, bolesne doświadczenia stanu wojennego i ponurych lat osiemdziesiątych, po nadzieje i rozczarowania związane z odzyskaną wolnością oraz budową III Rzeczypospolitej. Już jednak nie tak wielu mogło je oglądać i rozumieć z perspektywy, która stała się moim udziałem: kogoś, kto miał szczęście przebywać w przestrzeni oddziaływania obu wielkich Polaków – Papieża oraz „kapelana Solidarności” – których duchowe i intelektualne dzieło, a w przypadku księdza Józefa Tischnera również życie, splotło się z moim własnym. Wspominałem już o tym w *Słowie wstępny* do pierwszego wydania tej książki. Oddając w ręce czytelnika jej kolejne wydanie – tym razem dwukrotnie obszerniejsze, bo poszerzone o nowe teksty – mam poczucie wypełnianego, choć nie wypełnionego jeszcze do końca obowiązku. W czasie, który upłynął od pierwszego wydania odsłoniły się przede mną kolejne wątki; inne, poruszane już wcześniej, udało mi się rozwinąć

i pogłębić. Teksty pisane osobno i podejmujące odrębne kwestie zaczęły się stopniowo układać w całość, która w jednej spójnej, choć wielowymiarowej opowieści ujmuje to, co się wydarzyło w Polsce, a czego Solidarność jest symbolem i niespełnionym ideałem. Chodzi tu przede wszystkim o pytanie o naszą wspólnotę, która doświadczyła czegoś wyjątkowego, ale jak gdyby o tym zapomniała i zaprzepaściła owo doświadczenie. Trzeba bowiem to jasno powiedzieć: dar, który otrzymaliśmy, został w wielkiej części przez nas samych zmarnowany.

Opowieść zawarta w tej książce jest więc przede wszystkim opowieścią o tym, co się z nami działo w ciągu ostatnich czterdziestu lat – a przecież działy się tu, i nadal dzieją, rzeczy niezwykle. To wszystko zostało przedstawione ze szczególnego punktu widzenia. Jest relacją kogoś, kto uczestnicząc w owych wydarzeniach, równocześnie dorastał intelektualnie i duchowo, nieustannie poszukując odpowiednich słów, by zrozumieć i wyrazić ich istotny sens. Taka jest bowiem rola i dola filozofa, któremu w jego opowieści o świecie chodzi o wydobywanie na jaw i opisanie rzeczy najważniejszych. Nie będę ukrywał, że jest to także książka o mnie samym, bo przecież to wszystko, co w niej opisuję – zarówno ludzie, jak i wydarzenia czy idee – nie są czymś wobec mnie zewnętrznym, lecz tym, co jako doświadczone, przeżyte i przemyślane, stało się częścią mojego ja, mojej najgłębszej tożsamości. Uważny czytelnik może mnie tu zobaczyć takiego, jakim jestem – poprzez świat moich odczuć, wyborów, idei i nadziei.

Książka ta jest jednocześnie świadectwem zmagania kogoś, kto – tak jak potrafi najlepiej – świadomie podejmuje duchowe i kulturowe dziedzictwo, do którego się przyznaje i stara się je dalej rozwijać. To dziedzictwo, któremu na imię Polska, samo jest przecież wielką opowieścią rozpiętą na niezliczoną ogromny chór powiązanych ze sobą głosów. Z tej opowieści, pisanej przez stulecia, wyrastamy, karmimy się nią, a owoce naszego życia i naszej pracy – na miarę naszych talentów, sił i dokonań – stają się jej kolejnym akapitem. Moja opowieść o Solidarności i solidarności, choć ma oczywiście także swoją osobistą, autorską specyfikę, pozostaje mocno zakorzeniona i świadomie nawiązuje przede wszystkim do dwóch polskich głosów – skądinąd bardzo sobie bliskich – Jana Pawła II oraz Józefa Tischnera.

Każdemu z nich została poświęcona osobna część tej książki. Część pierwsza, zatytułowana *W kręgu wiary Jana Pawła II*, zawiera eseje zainspirowane dokumentami papieskimi, w których Ojciec Święty – odsłaniając zawarty w tradycji chrześcijańskiej duchowy wymiar myślenia o wspólnotcie – przypominał nam, jakiej cywilizacji jesteśmy dziedzicami oraz jakie wartości leżą u jej podstaw. Kwestie, które podejmuję w kolejnych rozdziałach mają znaczenie fundamentalne. Są to: wolność, prawda, wiara, rozum, łaska, miłosierdzie, sprawiedliwość. Ukazanie, czym one w istocie są oraz ich wzajemnych relacji

tworzy solidny punkt odniesienia dla dalszych rozważań. Papieskie encykliki czytam i komentuję jako filozof, a więc w duchu – tak bliskiej Janowi Pawłowi II – „wiary szukającej rozumienia”, dlatego stawiam wobec nich pytania i kiedy trzeba, zgłaszam uwagi krytyczne.

Rozpaczam jednak tę część tekstem *Jan Paweł II a solidarność*, bo bez Jego nauczania polskiej Solidarności po prostu by nie było. To przecież Papieskie przesłanie o człowieku i jego godności, ale także o Polsce, których nie można zrozumieć bez Chrystusa, przygotowało grunt pod wydarzenia 1980 roku oraz narodziny ruchu Solidarności, towarzysząc nam od tego czasu nieustannie jako miara naszego człowieczeństwa i naszego patriotyzmu<sup>3</sup>.

Nawiasem mówiąc, liczba tych, którzy Ojca Świętego starali się uważnie słuchać, czytać i rozumieć wcale nie była taka mała. Przyznaję się bez wstydu – jestem jednym z nich. Chciałbym tu wyrazić cichą nadzieję, że teksty przypomniane w tej części książki – jako próba krytycznego współmyślenia z Janem Pawłem II o fundamentach naszej wspólnoty – będą na stulecie Jego urodzin takim właśnie rodzajem „pomnika”, którego od nas oczekiwał i wobec którego nie czułby się zażenowany.

Druga część książki, nosząca tytuł *W kręgu myśli Józefa Tischnera*, ma dla mnie – ze względów osobistych – znaczenie szczególne. W swoich tekstach staram się mojemu mistrzowi oddać – „w duchu i prawdzie” – sprawiedliwość. W pierwszych sześciu rozdziałach tej części przybliżam czytelnikowi postać i myśl tego niezwykłego człowieka, filozofa i księdza oraz prezentuję jego miejsce na intelektualnej mapie Polski i świata, choć oczywiście ukazuję go przede wszystkim w perspektywie, na którą sam jestem najbardziej uwrażliwiony –

---

<sup>3</sup> Sens przesłania, które skierował do Polaków Ojciec Święty najlepiej zdają się streszczać słowa pożegnania wygłoszone na krakowskich Błoniach, podsumowujące Jego pierwszą pielgrzymkę do Ojczyzny:

„I dlatego – zanim stąd odejdę, proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię «Polska», raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością – taką, jaką zaszczerpia w nas Chrystus na chrzcie świętym,

– abyście nigdy nie zwątpili i nie znużyli się, i nie zniechęcili,

– abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy”.

Homilia w czasie Mszy św. odprawionej na Błoniach, Kraków 10 czerwca 1979 roku, w: *Jan Paweł II. Pielgrzymki do Ojczyzny 1979, 1983, 1987, 1991, 1995, 1997, 1999, 2002. Przemówienia, homilie*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2005, s. 205.

w perspektywie myślenia o etycznym i politycznym wymiarze naszego życia. Trzy następne rozdziały zawierają mocny akcent krytyczny; pokazują w nich bowiem również to, co nas różni.

Wiem dobrze, ile Tischnerowi zawdzięczam i co szczególnie u niego cenię. Przede wszystkim to, w czym był prawdziwym mistrzem – jego myślenie religijne, odsłaniające w prostych słowach i trafiających do serca metaforach najgłębszy sens Dobrej Nowiny oraz wiary chrześcijańskiej. Szkoda, że dzisiaj, w czasach niezwykle trudnych dla Kościoła, do jego tekstów religijnych tak rzadko sięgają duszpasterze i kaznodzieje, mimo że kilku polskich biskupów przyznaje się do Tischnera jako swojego nauczyciela.

Tym, co po Tischnerze zostanie to oczywiście jego *Etyka solidarności*, która – a przynajmniej jej dwa pierwsze rozdziały: *Solidarność sumień* oraz *Wspólnota* – jest dla naszej zbiorowej tożsamości tak ważna i nieustannie aktualna, że już od dawna powinna się stać obowiązkową lekturą szkolną młodych Polaków. Po roku 1989 idea solidarności jako podstawowa kategoria służąca do opisu polskiej wspólnoty zeszła jednak u Tischnera na dalszy plan, a zastąpiło ją pojęcie *homo sovieticus*. Mam do tej przemiany daleko idący dystans. Choć Tischnerowskie opisy śladów, które w naszych umysłach pozostawił system sowiecki mają dużą wartość poznawczą, to jednak są to obserwacje raczej z poziomu psychologii społecznej i nie sięgają dostatecznie głęboko. Tym, co wydaje się tu kluczowe, jest zmiana stosunku Tischnera do polskiego społeczeństwa. Emanujące z kart *Etyki solidarności* przekonanie o potrzebie wspierania każdego przejawu dobrej woli oraz nadzieja, że nawet ci, którzy się zagubili i utracili swoje sumienia mogą je odzyskać, schodzą na dalszy plan, zostają zastąpione wskazywaniem winnych i pytaniem: „Czy z takimi ludźmi można odbudowywać liberalną gospodarkę i demokrację”<sup>4</sup>. Tak jak gdyby kapelan solidarnościowej wspólnoty, dostrzegając jej postępującą destrukcję i poszukując tego przyczyn, uznał swoją wcześniejszą, „duszpasterską” postawę za niewystarczającą i mało skuteczną, i jako właściwe zadanie wybrał teraz dla siebie zupełnie przeciwieś inną rolę – demaskatora i „mistrza podejrzeń”.

Co gorsza, pojęcie *homo sovieticus*, tak jak nim się posługiwał Tischner, wręcz zaciemniło kwestię moralnej odpowiedzialności za komunizm – najważniejszego wyzwania, przed którym stanęliśmy po 1989 roku. To, że nie potrafiliśmy mu stawić czoła – ani go

---

<sup>4</sup> Józef Tischner, *W cieniu komunistycznych straganów*, w: tegoż, *Etyka solidarności oraz Homo sovieticus*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2005, s. 202 (pierwodruk: „Tygodnik Powszechny” 1990, nr 34).

właściwie rozpoznać, ani tym bardziej rozwiązać – stanowi w moim przekonaniu główne źródło etycznego kryzysu naszej wspólnoty<sup>5</sup>.

A przecież Tischner – jak mało kto – dysponował intelektualnymi narzędziami, by sprostać temu wyzwaniu. Już w roku 1979, w książce *Polski kształt dialogu*, dokonał wnikliwej, wręcz miazdzącej krytyki polskiego marksizmu. Pod koniec PRL-u, w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, podjął się pogłębionej analizy systemów totalitarnych – przede wszystkim ich komunistycznej wersji. Posłużył się wówczas pojęciem specyficznie rozumianego „myślenia politycznego”. Pojęcie to okazało się nie tylko przydatne do opisu ówczesnego, rozpadającego się już systemu, ale – jak się możemy obecnie przekonać – pozwala wyjaśnić także wiele zjawisk i procesów, które obserwujemy wokół nas. Nie będę ukrywał, że oprócz rozważań z *Etyki solidarności* to właśnie Tischnerowskie analizy „myślenia politycznego” – choć z punktu widzenia klasycznie rozumianej polityki należałoby je raczej nazwać „kalkulowaniem motywowanym interesem politycznym” albo po prostu „myśleniem stadnym” – uważam w jego dorobku za najważniejsze, a połączenie jednej i drugiej perspektywy – za klucz do rozumienia tego, co się stało i co się nadal dzieje z naszą wspólnotą. Klucz ten Tischner miał w ręku, ale z jakichś względów nie umiał się nim konsekwentnie posłużyć. W jednym z prezentowanych tu esejów stawiam pytanie: „Czy autentyczne pojednanie i odbudowa wspólnoty ludzi dobrej woli po upadku systemu komunistycznego w Polsce były w ogóle możliwe, a jeśli tak, to na jakiej zasadzie, skoro nawet ludzie intelektualnie najlepiej do tego przygotowani, tacy jak Józef Tischner, zupełnie nie potrafili sobie z tą kwestią poradzić?”<sup>6</sup>.

Można by powiedzieć, że ewolucja myśli i postawy Tischnera w okresie transformacji ustrojowej ma charakter symboliczny – ilustruje rozdarcie, do którego doszło wówczas w naszym kraju. To wewnętrzne pęknięcie Polski niósł w sobie również sam Tischner, a w jego publicystyce, mającej być w intencjach autora „komentarzem do tego, co się dzieje wokół, komentarzem filozoficznym, którego zadaniem jest porządkowanie zjawisk”<sup>7</sup>, odzwierciedlało się to, jak rozwiewają się nasze nadzieje i rozpada nasza wspólnota. W jego opowieści o Polsce – opowieści o jej istotnych bólach oraz o tym, jak tym bólom zaradzić – odnajdywało się wielu Polaków, dla których Tischner w latach 1980–1989 stał się jednym z najważniejszych

---

<sup>5</sup> Pisałem o tym więcej w eseju *Aksjologia i duch III Rzeczypospolitej*, w: Z. Stawrowski, *Budowanie na piasku. Szkice o III Rzeczypospolitej*, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2014, s. 147–178.

<sup>6</sup> Por. rozdział *Wspólnota, zdrada, pojednanie, . s....*

<sup>7</sup> Józef Tischner, *Etyka solidarności...* 1992, s. 6 [2005, s. 6]

intelektualnych i duchowych drogowskazów. Dla wielu pozostał nim po 1989 roku – również jako zaangażowany politycznie publicysta. Dla wielu jest nim do dziś.

Moja opowieść przedstawiona w tej książce wyrosła w kręgu Tischnerowskiej myśli i jego opowieści, choć w pewnych punktach rozwija ją i idzie dalej, w jednym zaś – i to niezwykle istotnym – znacząco ją koryguje. Koryguje o to, co było wcześniej u Tischnera nie tylko obecne, ale wręcz dla jego refleksji fundamentalne, a o czym na początku lat dziewięćdziesiątych jak gdyby na chwilę zapomniał. Przykładem tego jest właśnie „myślenie polityczne”, którego pokusę Tischner opisał znakomicie jeszcze w czasach PRL-u, a które stało się w późniejszym czasie również jego własnym udziałem. Piszę, że zapomniał „na chwilę” nie bez powodu. W przywołanych przeze mnie fragmentach jego późniejszych tekstów widać, jak w kluczowej kwestii „dekomunizacji” pod koniec życia wyraźnie zmienił zdanie.

Krytyka, której w tej książce poddaję pewne refleksje Tischnera nie ma na celu podważania jego zasług. Przeciwnie, spór, który z nim toczę – dotyczący moralnych fundamentów wspólnoty oraz warunków, jakie muszą być spełnione, aby postawy solidarnego działania mogły się bez przeszkód rozwijać – jest próbą oczyszczenia i doprecyzowania jego własnych najbardziej wartościowych intuicji. Innymi słowy, jest krytyką wewnętrzną – taką, jakiej zresztą sam nieustannie się dopominał, zwłaszcza od swoich uczniów<sup>8</sup>. Krytykuję więc Tischnera samym Tischnerem, wskazując na niekonsekwencje jego myślenia oraz przypominając te kwestie, które uznawał za najbardziej istotne, a które w pewnym momencie zeszły u niego na dalszy plan. W roku 1977, w swoim filozoficznym *credo* – eseju *Czym jest filozofia, którą uprawiam* – Tischner pisał: „O jakości filozofii decyduje jakość bólu ludzkiego, który chce filozofia wyrażać i któremu chce zaradzić. Kto tego nie widzi, jest bliski zdrady”<sup>9</sup>. W pełni się z nim zgadzam. Cechą rzetelnego myślenia jest umiejętność nie tylko rozpoznawania, ale także hierarchizowania rozmaitych bólów. Nie wszystkie bóle są przecież

---

<sup>8</sup> „Napisałem w swoim życiu dość dużo artykułów, ale nie pojawił się żaden poważny, krytyczny wobec mnie tekst, w którym, jak to się mówi, złapano by byka za rogi. [...] Podejmując z kimś polemikę, trzeba wcześniej dokonać różnych wyborów, na przykład trzeba zaakceptować proponowaną przez autora tekstu metodę – w moim przypadku: fenomenologię albo hermeneutykę – i podjąć z rozmową z jakiegoś konkretnego punktu. Inaczej to jest ciągle mijanie się. Krytykowanie kogoś z zupełnie innej perspektywy badawczej mija się z celem i uniemożliwia twórczą rozmowę. [...] Jedyna nadzieja na rzetelną krytykę to oczekiwanie na krytykę ze strony moich uczniów”. *Spotkanie. Z ks. Józefem Tischnerem rozmawia Anna Karoń-Ostrowska*, Wydawnictwo Znak 2008, s. 125.

<sup>9</sup> Józef Tischner, *Czym jest filozofia, którą uprawiam*, w: tegoż, *Myślenie według wartości*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1982, s. 13.

sobie równe. Mój zarzut wobec Tischnera dotyczy przede wszystkim tego, że po 1989 roku nie dostrzegł wystarczająco jasno, który ból dla naszej wspólnoty jest najistotniejszy.

Muszę też otwarcie przyznać, że uwagi krytyczne zawarte w tej książce powstały i zostały spisane już po śmierci Tischnera. Cóż, aby wyraźniej zobaczyć i więcej zrozumieć, potrzeba odpowiedniego dystansu – „sowa Minerwy wylatuje dopiero z zapadającym zmierzchem”<sup>10</sup>. Nie chcę więc dziś udawać, że kiedyś byłem mądrzejszy niż faktycznie byłem. I jeśli nawet intuicyjnie nie ze wszystkim się z Tischnerem za jego życia zgadzałem, to przecież nie potrafiłem mu tego wówczas w przekonujący sposób przekazać. W tym sensie moja spóźniona krytyka Tischnera jest więc po części również samokrytyką.

Trzecia część książki – zatytułowana *Solidarność jest jeszcze przed nami* – zawiera teksty, w których usiłuję pokazać istotny sens wydarzeń z lat 1980–1981, a jednocześnie zrozumieć, dlaczego towarzyszące im wyjątkowe doświadczenie wspólnoty już się później nie powtórzyło w takiej skali i zapewne nie mogło się powtórzyć. Tytuł tej części nawiązuje do słów Tischnera: „chrześcijaństwo jest jeszcze przed nami”<sup>11</sup> oraz do nadziei, która prześwieca przez te słowa.

Czym jednak w istocie rzeczy było to, co odsłoniło się w fenomenie „pierwszej Solidarności”? Czy warto dziś jeszcze do tych doświadczeń wracać? Co uniwersalny, ponadkulturowy imperatyw ludzkiej solidarności ma wspólnego z ruchem społecznym, który wstrząsnął Polską i światem, rozpoczynając proces upadku sowieckiego imperium? Jako naoczny świadek ówczesnych wydarzeń usiłuję najpierw uchwycić i zapisać – a tym samym ocalić dla pamięci przyszłych pokoleń – to nadzwyczajne doświadczenie, w którym tak wielu Polaków miało wówczas udział. Opis źródłowego doświadczenia wspólnoty Solidarności staram się dodatkowo wyostrzyć, ukazując ją na tle jej przeciwieństwa: „wspólnoty negatywnej”, przenikniętej na wskroś „myśleniem politycznym”, której totalitarny wzorzec odbijał się wyraźnie w rzeczywistości PRL-u.

W kolejnym kroku – pozostawiając na boku konkretne historyczne wcielenie idei solidarności oraz jej wymiar społeczno-polityczny – próbuję zastanowić się nad tym, czym jest

---

<sup>10</sup> Georg Wilhelm Friedrich Hegel, *Zasady filozofii prawa*, przeł. Adam Landman, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1969, s. 21 (*Przedmowa*).

<sup>11</sup> „Mam takie przekonanie, iż chrześcijaństwo – Ewangelię – mamy nie tyle za sobą, ile przed sobą”. Józef Tischner, *Wiara w godzinie przełomu*, W: tegoż, *Książka na manowcach*, Wydawnictwo Znak Kraków 1999, s. 13. Por. też: *Przekonać Pana Boga. Z ks. Józefem Tischnerem rozmawiają Dorota Zańko i Jarosław Gowin*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2002, s. 56.



solidarność jako fenomen z obszaru relacji międzyosobowych. Przedstawiam tu swego rodzaju fenomenologię doświadczenia solidarności, aby odróżnić ją od innych pokrewnych zjawisk. Okazuje się, że solidarność, choć ściśle związana z miłością, nie jest bynajmniej jakimś jej szczególnym rodzajem, lecz raczej czymś, co towarzyszy miłości bliźniego i jest na niej nadbudowane. Solidarność to więź pojawiająca się między ludźmi, którzy w obliczu krzywdy czy nieszczęścia okazują potrzebującym swoją pomoc i poświęcenie. Innym ważnym elementem tych analiz jest zasygnalizowanie roli, jaką w procesie wzmacniania bądź osłabiania solidarnych postaw odgrywa przestrzeń – kulturowa, polityczna, instytucjonalno-prawna – w ramach której osobom poranionym czy skrzywdzonym staramy się okazać naszą troskę i wsparcie.

Przedstawione w tej części rozważania pozwalają – zarówno w stosunku do fenomenu „pierwszej Solidarności”, jak i naszych niespełnionych nadziei na odbudowanie solidarnej wspólnoty – sformułować następujące wnioski:

Pojawienie się solidarnego współdziałania staje się możliwe w skali społecznej tylko wtedy, gdy współgrają ze sobą czynniki wewnętrzny i zewnętrzny. Z jednej strony niezbędne jest, aby przekonanie, że należy udzielać pomocy każdemu, kto znajdzie się w potrzebie, było wśród członków danej społeczności oczywiste – by stanowiło część ich tożsamości etycznej; z drugiej strony musi również istnieć odpowiednia zewnętrzna przestrzeń, która przynajmniej nie przeszkadza działaniom wynikającym z takiej wewnętrznej postawy.

Poczucie solidarności – które jest przecież zjawiskiem tak codziennym i naturalnym, że zazwyczaj nawet niedostrzeganym – stało się w Polsce w latach 1980–1981 doświadczeniem przeżywanym tak mocno i głęboko właśnie ze względu na współobecność i współoddziaływanie obu tych czynników: duchowej przemiany tysięcy Polaków – ich wewnętrznego „odblokowania się” – oraz wyjątkowych okoliczności zewnętrznych. Na wewnętrzną przemianę decydujący wpływ wywarła pielgrzymka Jana Pawła II w czerwcu 1979 roku, która – w ogromnej skali – przywróciła ludziom świadomość własnej godności, a co za tym idzie, wzmocniła ich wrażliwość moralną oraz gotowość do odwagi i poświęcenia. Rok później ta rozbudzona duchowa siła eksplodowała zbiorowym czynem wolności – falą strajkowych protestów, a podpisane pod ich naciskiem porozumienia sierpniowe wyznaczyły całkowicie inne warunki zewnętrznego działania. Władza zgodziła się ograniczyć, wycofując się ze sfery publicznej, a solidarne zachowania przestały być zwalczane i karane. W ten sposób otworzyła się „cudowna przestrzeń pierwszej Solidarności”, w której już nie negacja i protest, lecz pozytywna twórcza praca nad porządkowaniem ojczywego domu stała się wyrazem odzyskanej godności i wolności. To nagle – dosłownie z dnia na dzień! – szerokie otwarcie się

przestrzeni publicznej spowodowało, że dobra wola ludzi – naturalna gotowość do wzajemnej pomocy, współpracy i współtworzenia – ujawniła się ze skumulowaną mocą, jak gdyby chciała odreagować utracony czas, kiedy krępowana lękiem przed represjami, pozostawała stłumiona i sparaliżowana.

Co istotne, ta ogromna energia społeczna znalazła ujście w działaniach pozytywnych. Stało się tak, ponieważ sfera celów *stricte* politycznych, związanych bezpośrednio z walką o władzę w państwie, została z góry wyłączona z obszaru zainteresowania wspólnoty Solidarności. W konsekwencji, polityczne namiętności kierujące się przeciw wspólnemu wrogowi i organizujące ludzi we „wspólnoty negatywne” zeszyły wtedy zdecydowanie na dalszy plan.

Na tym tle bardziej zrozumiałe staje się też to, dlaczego po roku 1989 nie odrodziła się solidarna wspólnota, podobna do tej z czasów „pierwszej Solidarności”. Bronię tezy, że decydującą rolę odegrały tu podjęte po 1989 roku rozstrzygnięcia – etyczne i polityczne – które ukształtowały zewnętrzne, instytucjonalno-prawne ramy naszego państwa w sposób, który wręcz zniechęcał do solidarnych postaw. Rozmycie kwestii odpowiedzialności za komunizm, a tym samym wzięcie w nawias prawdy i sprawiedliwości jako fundamentalnych wartości łączących wspólnotę, naruszyło elementarne zaufanie, niezbędne do tego, aby podejmować solidarne przedsięwzięcia. To, co dziś obserwujemy – dominacja walczących ze sobą „koczowisk polemicznych”, czyli „wspólnot negatywnych”, które infekują „myśleniem politycznym” niemal wszystkie obszary życia społecznego – stanowi w dużym stopniu pokłosie tamtych rozstrzygnięć ustrojowych.

Uzupełnieniem wcześniejszych rozważań i głównym wątkiem czwartej części książki, zatytułowanej *Wspólnota w obliczu próby*, są refleksje dotyczące wydarzeń, które w ciągu ostatnich czterech dekad najmocniej poruszyły, a jednocześnie głęboko podzieliły Polaków. Chodzi tu przede wszystkim o wprowadzenie stanu wojennego, przełom 1989 roku oraz spór o odpowiedzialność za komunizm, wreszcie – o katastrofę smoleńską. Moją intencją jest wniesienie do myślenia o tych wydarzeniach nieco światła i porządku, mam bowiem świadomość, że nasz stosunek do nich pozostaje w ścisłym związku z tym, z jaką wspólnotą się utożsamiamy.

Książkę kończy rozdział *Czy Polska potrzebuje wielkiej opowieści?*, który osobistą relację świadka owych wydarzeń umieszcza w szerszym, historycznym kontekście.

Mam nadzieję, że rozważania przedstawione w tej książce znajdą rezonans wśród tych czytelników, którzy niosą w pamięci wydarzenia ostatnich czterech dekad i którzy – na podstawie własnych doświadczeń – będą mogli zweryfikować trafność moich analiz

i wniosków. Chciałbym, żeby dały one do myślenia także ludziom młodszym, szczególnie tym, którzy wynieśli z domu etos solidarności i w dzisiejszych niełatwych czasach – „przejmując pałeczkę” od swoich rodziców – starają się wcielać go w życie. Pragnę również, aby były znakiem nadziei, że nad losami naszej wspólnoty nie ciąży żadne fatum, lecz nawet w obliczu największych wyzwań i zagrożeń jej losy pozostają przede wszystkim w naszych własnych rękach.

Polska jest krainą pełną dziwów. Nie ma na tym świecie takiego grzechu i takiej wady, która nie byłaby również grzechem i wadą Polski; głupota świata ma i u nas swoje gniazda. Polska jest grzesznicą Europy. Ale taka jest tylko powierzchowność Polski. Czujemy bowiem dobrze, że Polska ma również swoją głębię. Z głębi dobywają się niekiedy głosy i czyny zdumiewające: głos Jana Pawła II, ruch Solidarności, męczeństwo ks. Jerzego. W ten sposób daje o sobie znać inna Polska – nie ta przemijająca, lecz wieczna. Bo wieczna Polska istnieje. Co jest rdzeniem wiecznej Polski? Nie wiem, ale chyba wiara – jakaś niezwykła wiara, że to, co wydaje się niemożliwe, jest możliwe, że wbrew nadziei, trzeba uwierzyć nadziei, że w świecie nienawiści miłość ma wartość ogromną. Wiara ta zmienia bieg historii. A może i góry przenosi. Trzeba wciąż mieć na oku tę wieczną Polskę z jej wiarą, by nie zwątpić, widząc Polskę z powierzchni<sup>12</sup>.

Tak, zaraz po przełomie 1989 roku, pisał o Polsce i Polakach ksiądz Józef Tischner. Warto te słowa zapamiętać.

Sierpień 2020

---

<sup>12</sup> Józef Tischner, *Jest sprawa*, „Solidarność Małopolska” 1989, nr 1.